

Pustynny Wielki Szlem ZDOBYTY!

Andrzej wspina się na wydnię na pustyni Atacama.

Najpierw niedowierzanie, potem strach, ale i wielka nadzieja oraz podekscytowanie... Takie emocje towarzyszyły nam przez ostatni rok, kiedy do 4Deserts, czyli cyklu czterech biegów ultramaratońskich uznawanych za jedne z najtrudniejszych na świecie, zgłosili się Polacy. Teraz pozostaje tylko duma – pustynny Wielki Szlem pokonany! Łatwo nie było.

Czego dokonali Polacy? Ukończyli wszystkie 4 biegi, czyli przebiegli łącznie 1000 kilometrów – na 4 pustyniach (po 250 km na każdej z nich), w 4 ekstremach klimatycznych (Sahara – gorąco, Gobi – wietrznie, Atacama – sucho, Antarktyda – zimno). Cały cykl biegów trwał rok i odbywał się w formule samowystarczalności (jedzenie i wszystko, co potrzebne do przetrwania tygodnia na pustyni, mieli w plecaku ważącym kilkanaście kilogramów). Pokonanie wszystkich etapów zagwarantowało im wejście do elitarnego klubu 4Deserts Grand Slam (Wielki Szlem).

A kim są zwycięzcy? Menedżerami!

Andrzej Gondek to menedżer od 15 lat związany z branżą farmaceutyczną. Bieganie długodystansowe uprawia od 2007 r. Przygodę z truchtem zaczął od próby przebiegnięcia 1 km, dziś biega półmaratony, maratony oraz ultramaratony.

Daniel Lewczuk od 15 lat pracuje w branży executive search, jest przedsiębiorcą,

a od 2005 r. stał się także aniołem biznesu i inwestorem. Jego udział w 4Deserts był nie lada wyzwaniem, gdyż nie ma on na koncie ukończonego maratonu. Nie uważa się za biegacza, ale za człowieka lubiącego realizować ambitne cele.

Marek Wikiera jest menedżerem od 14 lat związanym z branżą ochrony osób i mienia. Biega amatorsko od kilku lat, co bardzo szybko przerodziło się w życiową pasję. Dotychczas startował głównie w biegach terenowych i ekstremalnych. Ukończył trzy ultramaratony.

Warto również wspomnieć o Marcinie Żuku, który był członkiem polskiego zespołu i przebiegł wraz z kolegami pierwsze dwie pustynie. Był menedżerem sprzedaży w branży ubezpieczeniowej, trenerem biznesu oraz publicystą ekonomicznym. Ukończył 12 maratonów. Piszę „był”, ponieważ Marcina już z nami nie ma. Pomimo wielkiej siły i determinacji życiowej przegrał z depresją. Koledzy z zespołu 4Deserts trzecią pustynię, Atacamę, przebiegli z myślą o nim i dla niego.

Ból zwycięstwa

Od chwili kiedy 190-osobowa grupa zawodników ustawiła się pod bannerem Sahara Race 2014, minęło już sporo czasu. Wtedy przed Polakami było więcej pytań niż odpowiedzi. Każdy etap w cyklu 4Deserts skrajnie wycieńczał organizmy biegaczy. Temperatura, różnice wzniesień i mordercze dystanse były niewyobrażalnie ciężkimi próbami dla każdego uczestnika. Tu nie liczyło się, kto ma jakie umiejętności i doświadczenie biegowe. Ważne było to, kto dobiegnie do mety. Kiedy już tam dotarli, każdy pytał: czy było ciężko? Chłopaki opowiadali o przeszkodach środowiskowych, kłopotach zdrowotnych i chwilach zwątpienia. Za każdym razem czuli niewyobrażalne zmęczenie, ale i satysfakcję. Już po pierwszym etapie rywalizacji wiedzieli, że muszą sprawić, aby głowa zaczęła brnąć nad nogami i ciałem. Po każdym pokonanym kilometrze szukali motywacji. Czasem ich myśli przepętniała chęć przebiegnięcia wszystkich czterech pustyń, czasem wykrzesania z siebie jeszcze kilku kroków. Bywało tragicznie. Miewali sytuacje, w których ciało odmawiało posłuszeństwa, nie pozwalało ani dalej biec, ani iść. Bolało ich wszystko. Daniel opowiada, że najbardziej dała mu w kość Atacama. „Makabryczny teren – piasek, kamienie, coś, co przypomina solną rafę koralową, do tego bardzo wysoka temperatura niepozwalająca oddychać”. Do tego plecaki, które z każdym kilometrem wydawały się być cięższe. W głowie wielki mętlik, ale i wiara w zwycięstwo. To był rok niesamowitych przeżyć nie tylko dla biegaczy, lecz także dla ich rodzin, przyjaciół, fanów. Punktem kulminacyjnym była wyprawa na Antarktydę. Na fanpage'u pojawiła się informacja: „Ekipa 4Deserts Polska od 19 h jest na statku, który płynie w kierunku Antarktydy na linię startu pierwszego etapu, który tym razem od razu wyniesie 100 km wśród śniegu i lodu. Ale dziś nie bieg, a podróż statkiem to największe wyzwanie. Fale sięgają 5-7 metrów, statek przechyla się tak, że okna na 3 poziomie są pod wodą, a szczyt fali sięga 4. piętra pokładu (w sumie jest ich 5 + mostek kapitański). A najgorsze podobno jeszcze przed nimi... Ostatnie 10 h rejsu to istny morski armagedon... Wszyscy zawodni-



Start, pierwszy dzień, Sahara-Race.

Polacy na mecie – Gobi, Chiny.



Andrzej, Daniel, Marek na mecie w San Pedero de Atacama, Chile.



Daniel, Marek, Andrzej podczas jednego z odcinków na Antarktydzie.



Zawodnicy 4Deserts na Gobi w Chinach,
jeden z odcinków biegu 250 km.



Daniel w powietrzu, Gobi.



Początek etapu przy wschodzącym słońcu
na Afacamie.



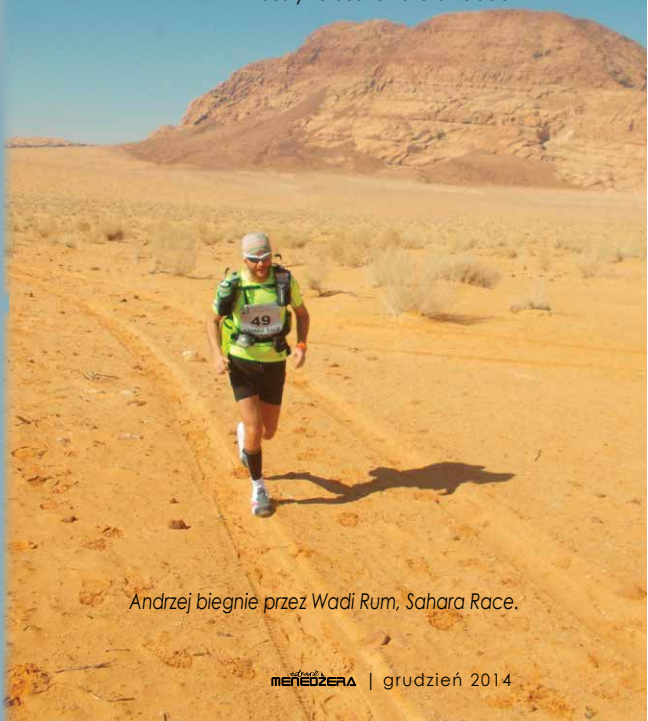
Cała czwórka Polaków, w dobrych
humorach na Gobi, Chiny.



cy zażyli lekarstwa na chorobę lokomocyjną, ale w wielu przypadkach to nie wystarczyło...". Po przeczytaniu takiej informacji człowiek ma tylko jedną myśl: dlaczego oni to robią? Przez najbliższe dni siedziałam jak na szpilkach, codziennie rano zastanawiałam się, jakie wieści dotrą do nas z Antarktydy. Pogoda była tak zmienna, że co chwilę odwoływano lub przenoszono któryś etap. Emocje sięgały zenitu. W nocy kołaczą mi myśli: czy chłopaki dadzą radę? 8 listopada czytam: „ANTARKTYDA ZDOBYTA!!! WIELKI PUSTYNNY SZLEM ZDOBYTY!!!”. W pierwszej chwili przypomina mi się informacja, jaką przeczytałam rok temu na stronie 4Deserts Polska: „Nie ma w tym gronie żadnego Polaka i jest zaledwie 7 Europejczyków!”. A teraz? Mamy trzech zwycięzców! „Pokonali ostatnią pustynię” – krzyczę do rodziny. Słyszę tylko: „Niemożliwe!”. Odpowiadam: „A jednak!”.

Na koniec zostają tylko gratulacje. Podjęli ultrawyzwanie i dotrwali do końca. Andrzej, Daniel i Marek walczyli, by przekazać pieniądze na cel charytatywny oraz by udowodnić, że nie ma w życiu rzeczy niemożliwych do zrealizowania. Dziękujemy za rok wzruszeń i sukces, o którym niewątpliwie warto mówić.

Justyna Sosnowska-Skrabacz



Andrzej biegnie przez Wadi Rum, Sahara Race.

I jeszcze kilka słów podsumowania od zdobywców pustynnego Wielkiego Szlema:

Nieprawdopodobne wyzwanie. Krew, pot, łzy i ogromna satysfakcja z faktu dokonania czegoś, co do tej pory udało się tylko 28 osobom na świecie. To wspaniały okres, możliwość sprawdzenia się w ultratrudnych warunkach, rywalizowania w międzynarodowym towarzystwie, poznania wielu ciekawych ludzi i miejsc, a przede wszystkim siebie w sytuacjach innych od codziennych!!! To możliwość dotknięcia granic ludzkich możliwości. No i wreszcie, a może przede wszystkim, to możliwość poznania bliżej dwójki fantastycznych ludzi – Marka i Daniela!

Co czuję teraz? Radość z odniesionego sukcesu, ale również pewien rodzaj smutku i pustki, że 4Deserts Race już jest za mną...

Andrzej Gondek

Projekt 4Deserts był moim niespełnionym marzeniem, od kiedy pierwszy raz o nim usłyszałem w 2009 roku. Jego skala trudności tak bardzo jak przerażała, tak fascynowała, a miejsca, w których odbywały się biegi, były niestychanie kuszące. Wyzwanie szybko okazało się mieć większy wymiar niż tylko dystansu oraz ekstremów klimatycznych, w których odbywało się współzawodnictwo. Szybko przekonałem się o skali trudności przy treningach, gromadzeniu potrzebnego sprzętu, logistyce podróży, czasu poza domem, poza pracą. Doświadczyliśmy przeżyć w obszarze fizycznym, mentalnym i duchowym. Wzruszające było wsparcie rodzin, kibiców, fanów, tych bliższych i bardziej odległych. Cieszymy się też, że przy okazji realizacji tego projektu udało nam się też wesprzeć Blankę i jej rodzinę w codziennych zmaganiach ze zdrowiem. Co najważniejsze: dzięki temu projektowi zyskałem dwóch braci (których nigdy nie miałem). Pustynnych braci. Te przyjaźnie, przetestowane w różnych sytuacjach – ekstremalnego wysiłku, radości, zmęczenia, momentów kryzysowych – zawsze serdeczne, ciepłe, prawdziwe, są dodatkową wartością, jakiej przewidzieć nie było można.

Ale życie nie jest tylko takie piękne. Straciliśmy też członka naszego zespołu, Marcina. W jego przypadku depresja okazała się śmiertelna. Pokazało nam to, że choroba, z którą się zmagam, znana jako cichy zabójca, zbiera swoje żniwo w ogromnej skali. I w natłoku obowiązków prywatnych i zawodowych, projektów, w tym sportowych. Może to pozwoli nam pamiętać, jak ważne są relacje oraz pielęgnowanie ich i uważne przyglądanie się tym, którzy nas otaczają.

Daniel Lewczuk

4Deserts to ogromne wyzwanie fizyczne, psychiczne, sportowe, rodzinne, zawodowe i finansowe. Z częścią tych wyzwań już sobie poradziłem, z częścią nadal się zmagam. Nie umiem do końca przewidzieć konsekwencji tego projektu, ale wiem jedno – MAM SIŁĘ.

Andrzej, Daniel – chwile spędzone z Wami na pustyni to zaszczyt i przyjemność. W każdej chwili, o każdej porze i w każdej sytuacji możecie na mnie liczyć.

Marek Wikiera